Rok XI Marzec 1935 Nr. 3

ROCZNIK MARJAŃSKI

CUDOWNY MEDALIK

Czasopismo miesięczne ilustrowane poświęcone szerzeniu czci Niepokalanie Poczętej i sprawom Cudownego Medalika



„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask, szczególniej jeżeli go będą nosili na szyji"...

...Ci, którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę". — Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

WYDAWNICTWO XX. MISJONARZY, KRAKÓW – STRADOM 4
P. K. O. 404.450

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



Bóg zapłać tym wszystkim, którzy zapłacili przedpłatę. Prosimy bardzo o uregulowanie zaległej przedpłaty, gdyż nie mamy własnych funduszów prasowych, a liczymy tylko na szlachetne serca naszych Abonentów. Bardzo prosimy o łaskawe podanie nam adresów nowych Abonentów.

Za Dobrodziejów i Abonentów naszych odprawi się uroczysta Msza św. w Kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu:

1) 15 marca
2) 19 „
3) 25 „
Za zmarłych zaś 5 „

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:
REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO“
KRAKÓW, STRADOM L. 4.
Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.
Numer pojedynczy gr. 25.
Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

ROK XI. Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz. Marzec 1935.

Opieka św. Józefa nad Jego czcicielami

I. Św. Józef jest patronem i opiekunem w każdej potrzebie i dla ludzi każdego stanu, jeżeli się z wiarą i ufnością do niego uciekają.

1. W czasie siedmiu lat nieurodzaju i głodu udawał się lud egipski do Faraona z prośbą o żywność, a on ich odsyłał do swego wielkorządcy, do Józefa, mówiąc im: *„Idźcie do Józefa"*. Zarządca i opiekun Egiptu otworzył przygotowane i zbożem napełnione szpichlerze, rozdając każdemu potrzebującemu zboże, i w ten sposób ratował od śmierci lud i swych braci, którzy także z dalekiego kraju przybyli do niego po zboże. Patryarcha Józef jest figurą św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Panny Marji. W potrzebach, w prześladowaniach, w pokusach, powinniśmy się również uciekać o pomoc i pod opiekę św. Józefa; do tego nas zachęca głos Namiestnika Chrystusowego, mówiącego do wiernych: „Idźcie do Józefa!..." Dla tem większej zachęty ustanowiono uroczystość *Opieki św. Józefa* (niedziela III. po Wielk.) i sam Kościół święty oddano opiece Oblubieńca Najśw. Panny Marji.

2. Św. Józef jest opiekunem dla wszystkich wiernych i dla całego Kościoła.

Jego obrano na patrona *dla młodzieży,* aby się nią opiekował i prowadził do Boga, gdyż on wychowywał Pana Jezusa, starał się o Niego i pod jego okiem: *„Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi"* (Łuk. 2, 52). Pod wezwaniem św. Józefa powznoszono szkoły, zakłady, kollegia, aby On był ich opiekunem.

Dla stanu rzemieślników i rękodzielników obrano św. Józefa na patrona i opiekuna, gdyż on pracował z Panem Jezusem przy warsztacie jako cieśla w pocie czoła na utrzymanie św. Rodziny.

Św. Józef jest również patronem misjonarzy i wogóle wszystkich

podróżujących, bo on pierwszy przedstawił Pana Jezusa żydom w Betlejem i w świątyni jerozolimskiej, a poganom w ziemi egipskiej, do której z polecenia bożego podróżował z Boskiem Dzieciątkiem i Jego Najśw. Matką.

Również rodziny chrześcijańskie mają św. Józefa za patrona, jego polecają się opiece, bo on jako Głowa świętej Rodziny na ziemi, jak najtroskliwiej starał się o jej potrzeby.

Św. Józefa obrały także rodziny duchowne zakony, klasztory, nowicjaty i seminarja na swego opiekuna i patrona, gdyż w domku nazaretańskim kwitnęły najpiękniejsze cnoty zakonne jak duch skupienia i modlitwy, wielkie ubóstwo, zamiłowanie w anielskiej cnocie czystości, chętne spełnianie posłuszeństwa.

Św. Józef jest również opiekunem największej rodziny duchownej na świecie, Kościoła świętego, gdyż jemu powierzył Bóg najdroższe swe skarby na ziemi: Pana Jezusa i Matkę Jego, tak i obecnie oddał namiestnik Chrystusowy jego pieczy największe skarby Kościoła Pana Jezusa i cześć Jego Niepokalanej Matki.

3. Doczesna pielgrzymka nasza kończy się śmiercią, bo na tej ziemi tylko wygnańcami jesteśmy, ojczyzna nasza to niebo. Czy do niej szczęśliwie dojdziemy zależy ostatecznie od tej stanowczej, a strasznej chwili, od godziny śmierci. Śmierć dobra, to wieczność będzie szczęśliwa; śmierć zła, to wieczność na wieki nieszczęśliwa. Wtedy przedewszystkiem trzeba każdemu dobrego opiekuna i patrona, bo całe piekło sroży się, aby duszę naszą potępić. Św. Józef jest właśnie patronem dobrej śmierci, gdyż on ocalił Dziecię Jezus od strasznej śmierci, zagrażającej Mu od okrutnego Heroda; On miał również szczęście umierać w obecności Pana Jezusa i Najśw. Panny Marji. Prośmy go gorąco za życia o podobną śmierć, abyśmy przygotowani i zaopatrzeni Najśw. Sakramentami spokojnie umierać mogli. Jeżeli św. Józef stanie w naszej obronie, zbawieni będziemy, jak to w starodawnej pieśni śpiewamy:

„Szczęśliwy, kto sobie patrona
Józefa ma za opiekuna,
Niechaj się niczego nie boi,
Gdy święty Józef przy nim stoi,
Nie zginie!"

II. Żeby sobie jednak zapewnić pomoc i opiekę św. Józefa w życiu i przy śmierci, trzeba być Jego czcicielem.

1. Pierwszym warunkiem dobrego czciciela św. Józefa jest zmienić swe grzeszne życie i usposobienie, a ukochać tych, których On tak bardzo ukochał, swego przybranego Syna, Jezusa, i swą Oblubienicę, Najśw. Pannę Marję. Józef egipski wymagał od swych braci zmiany usposobienia, żalu za grzechy, a gdy się przekonał o ich poprawie, dał im się poznać i przyjął ich w swą troskliwą opiekę. W podobny sposób postępuje z nami i św. Józef; opiekować się nami będzie, jeżeli my porzucimy grzeszne życie, a ukochamy cnotę i pobożność.

2. Drugim warunkiem czciciela św. Józefa jest naśladowanie Jego cnót, jakiemi się odznaczał. Przedewszystkiem powinniśmy naśladować Jego cichość i łagodność, pokorę, posłuszeństwo i uległość rozporządzeniom Opatrzności, jako też cnotę czystości. Św. Augustyn naucza, że święci będą się za nami wstawiać do Boga, jeżeli ujrzą w nas podobieństwo do siebie, do swych cnót, które wykonywali. Jeżeli więc pragniemy doznać opieki św. Józefa, winniśmy być do Niego podobni i naśladować Jego cnoty.

3. Trzecim warunkiem prawdziwego czciciela św. Józefa jest wielkie, gorące nabożeństwo do Niego, objawiające się w różnych pobożnych praktykach. Podamy niektóre, ważniejsze.

Codziennie — powinien czciciel św. Józefa polecać się Jemu rano i wieczór, odmówić ku Jego czci choćby jeden pacierz (Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu) z tem westchnieniem: „O Józefie ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas!"... Przy odmawianiu „Anioł Pański" powinien część oddać i dziewiczemu Oblubieńcowi Niepokalanej Panny Marji.

Co tydzień — w środę odmówić litanję i godzinki do św. Józefa, zadać sobie jakieś małe umartwienie ku czci Jego; wstrzymać się od mięsa, jeżeli to bez trudności uczynić może i pobożnie mszy św. wysłuchać, przystąpić do Komunji świętej i ofiarować ją na cześć św. Józefa.

Co miesiąc — w pierwszą środę być na mszy św. i komunikować na cześć św. Józefa; cząstkę różańca odmówić, także litanję lub godzinki na Jego cześć; dać ubogiemu jałmużnę w tymże duchu.

Co rok — przed trzema uroczystościami św. Józefa zaślubienia z Najśw. Panną (23/I.), głównem świętem (19/III.) i uroczystością Jego Opieki (III. niedz. po Wielk.) przygotować się przez pobożne odprawienie nowenny; przystąpić również do spowiedzi i Komunji św. na Jego cześć. Zresztą spełniać wyżej podane pobożne praktyki.

Zawsze — mieć w mieszkaniu obraz Józefa lub przynajmniej w książce, jak św. Franciszek Salezy, — często mu się przypatrywać, całować; nosić na szyji szkaplerz lub medalik św. Józefa.

Te i inne ćwiczenia pobożne ku czci św. Józefa, jakie nam miłość ku Niemu podyktuje, starajmy się wiernie wykonywać; cześć Jego rozszerzać między przyjaciółmi, znajomymi, polecać ją podwładnym, sługom i dzieciom, a niewątpliwie doznamy Jego potężnej opieki w potrzebach naszych za życia i przy śmierci.

Bądź apostołem Rocznika Marjańskiego! Rozszerzaj Rocznik Marjański! Jeżeli każdego dnia odłożysz sobie tylko po jednym groszu, po roku będziesz miał na uiszczenie prenumeraty za Rocznik Marjański i na ofiarę za Kalendarz Cudownego Medalika! Spróbuj tylko!



Najśw. Marja Panna w Lourdes

Piętnaście godzin koleją od Paryża, w południowej Francji, niedaleko hiszpańskiej granicy, leży miasteczko Lourdes. Położenie jego jest malownicze; z jednej strony piętrzą się wysokie Pireneje, a z drugiej okala je wartka rzeka Gave. Miasteczko ma wygląd średniowieczny; wąskie i kręte ulice przecinają je w różnych kierunkach. Osobliwością miasta jest potrójny kościół, wznoszący się jeden nad nad drugim. Jest to jakby wspaniała tyjara Jezusa Chrystusa, która ozdabia to święte miejsce. Nad kościołem dolnym czyli kryptą wznosi się Kościół Różańca św., którego ściany są wyłożone tysiącznemi tabliczkami marmurowemi, świadczącemi o łaskach otrzymanych, a nad nim wspaniała bazylika, której trzy wieże śmiało strzelają w górę.

Na dole przy kościele jest owa sławna grota, w której Najświętsza Panna ukazała się Bernadecie. W zagłębieniu, gdzie stała Marja Panna, znajduje się obecnie figura Niepokalanego Poczęcia, wyrzeźbiona wedle wskazówek Bernadetty, przez artystę Fabisha; wnętrze zaś groty zapełniają krukwie, które kalecy uzdrowieni zestawili na pamiątkę. Opodal mieszczą się kąpiele, do których płynie woda rurami z cudownego źródła, gdzie chorzy po zanurzeniu bywają często uleczeni ze swych niemocy.

Przed bazyliką rozciąga się olbrzymi plac, na którym odbywają się procesje i gdzie kapłan błogosławi chorych Najświętszym Sakramentem.

Do połowy XIX wieku głucho było o Lourdes. Rzadko kto tam zajeżdżał, bo nawet nie było połączenia kolejowego. Rozgłosu w całym świecie katolickim nabyło miasteczko dopiero dzięki ukazaniu się Najświętszej Panny w tamtejszej grocie.

Czternastoletnia wątła pasterka, Bernadetta Soubirous, która, pilnując owiec, całemi godzinami odmawiała różaniec, wybraną została przez Matkę Boską na powiernicę i posłanniczkę. Marja Panna objawiła się jej 18 razy; pierwszy raz 11 lutego, a ostatni 16 lipca 1858 roku. Chociaż nieraz było dużo ludzi przy grocie wraz z Bernadettą, to żaden z nich nie widział Najświętszej Panny, ani nie słyszał, jak do niej przemawiała.

Na widok cudownej Pani Bernadetta wpadała w zachwycenie; klęczała nieruchomo nie zdając sobie sprawy z tego, co się wkoło niej działo; a twarz jej jaśniała dziwnym blaskiem.

Kiedy ją pytano, jak wygląda ta Pani, odpowiadała: Jest Ona tak śliczna, że podobnej nigdy w życiu nie widziałam.

A jak jest ubrana? Ma na sobie wspaniałą powłóczystą suknię, białego koloru; z pod fałdów sukni widać stopy spoczywające na skale; przy stopach kwitną dwie róże złocistego koloru. Przepasana jest niebieską szarfą, ujętą w węzeł, której dwie wstęgi sięgają do stóp. Na głowie ma welon biały, spadający na ramiona. W rękach trzyma różaniec.

Rozmowy Najświętszej Panny z Jej służebnicą, były krótkie; ograniczały się zaledwie do kilku poleceń.

Przewidując, że biedna dziewczyna z powodu tego zaszczytnego posłannictwa, jakie jej zleca, będzie narażona na liczne przykrości i szyderstwa ze strony ludzi, aby się nie ugięła pod tym ciężarem, Najśw. Panna dodaje jej otuchy temi słowami: „*A Ja obiecuję uczynić cię szczęśliwą, ale nie w tym, tylko drugim świecie*".

A teraz niebieska Pani daje jej swe polecenia: „*Chciałabym widzieć tu wiele ludzi*". O jakże ochoczo spełnili chrześcijanie to życzenie swej ukochanej Matki. Od chwili, jak wytrysnęło źródło, którego wodą Matka Boża tyle czyni cudów dla schorzałej ludzkości, tysiące przychodziły do groty z różnych stron. Z biegiem czasu gorliwość nie ostygła, ale wzmogła się znacznie. Dzisiaj przybywają tam pielgrzymi z całego świata. Dyrekcja kolejowa obliczyła, że co roku przyjeżdża do Lourdes przeszło miljon ludzi, aby pokłonić się Królowej nieba.

„*Idź i powiedz księżom, że chcę, aby mi tu kaplicę wzniesiono*". I to polecenie szybko zostało spełnione. Czciciele Najświętszej Panny złożyli tak hojne ofiary, że wybudowano w tem górskiem ustroniu bazylikę, która jest ozdobą całej Francji.

Miłość ku ludziom sprowadziła Królową nieba na ten ziemski padół płaczu. Jej serce macierzyńskie lituje się nad najbiedniejszymi z ludzi i poleca Bernardecie, aby modliła się za grzesznikami. Los ich leży Jej bardzo na sercu, bo ze smutkiem w twarzy powtórzyła jej trzykrotnie to ważne słowo: — „*pokuty, pokuty, pokuty*". I to gorące życzenie ukochanej Matki spełnia się w Lourdes. Pielgrzymi garną się do spowiedzi i Komunji św.; syny marnotrawne wracają do domu Ojca niebieskiego i resztę życia poświęcają na służbę chorych.

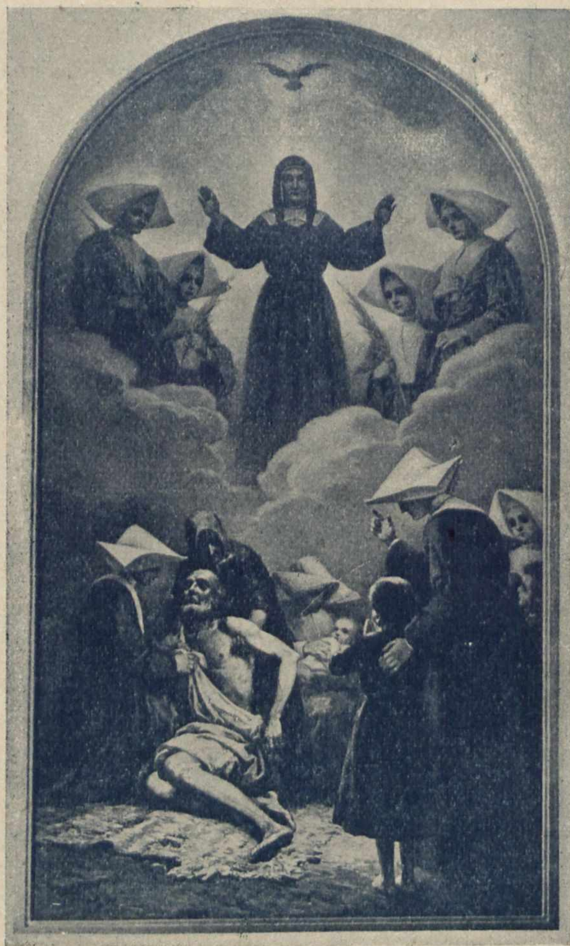
W ostatniem objawieniu powiada Najświętsza Panna do Bernadetty: — „*Jam jest Niepokalane Poczęcie*". Chce niejako powiedzieć: słuchajcie ludzie, ten mój najmilszy przywilej, którym mnie Bóg obdarzył, będzie dla was źródłem łask i błogosławieństw. Jesteście grzeszni, słabi i skłonni do wszelkiej nieprawości, ale nie bójcie się, miejcie ufność, bom Ja jest Niepokalane Poczęcie. Ja wyjednam wam miłosierdzie. P. Bóg zagniewany z powodu tylu grzechów, jakie widzi na ziemi, chce karać, ale widząc Niepokalaną, przebacza dla Niej grzesznikom.

Objawienie się Matki Boskiej w Lourdes ma wielkie znaczenie dla całego Kościoła katolickiego.

Najśw. Panna dała nam wspaniały wykład religji, z której korzystać będą pokolenia ludzkie w długie lata. Przypomniała nam

te prawdy wiary, które w mrokach wieków, osłabły w sercach ludzkich, a w wielu nawet zaginęły.

Wykazała nam, że cuda są możliwe, że i w naszych czasach pełnych materjalizmu może istnieć bohaterska miłość bliźniego, jaką podziwiamy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, że my rów-



Święta Ludwika de Marillac (święto 15 marca)

nież mamy śmiało wyznawać wiarę Chrystusową, nie oglądając się na żadne następstwa.

Zamiast wzbudzić zdolnych obrońców, którzyby mową lub pismem bronili cudów, Najświętsza Panna spełnia je niemal każdego dnia. Stworzyła w Lourdes poprostu nadprzyrodzoną klinikę, gdzie

różne choroby bywają leczone w sposób cudowny: nagle, bez lekarstw i gruntowne. Jest w Lourdes osobne biuro, założone w 1882 roku, przez które przesuwa się rocznie około trzystu lekarzy różnych narodowości i różnych wyznań. Przeprowadzają oni surową i naukową kontrolę nad uzdrowieniami. Badają okoliczności, wśród których choroba powstała i jej rozwój; zbierają świadectwa lekarzy, którzy leczyli tych chorych, a po uzdrowieniu nietylko stwierdzają sam fakt, ale dalej badają, czyto było chwilowe polepszenie czy zupełny powrót do zdrowia. Badania te nie mają na celu przykładać pieczęci do działalności Boskiej, lecz chcą wszechstronnie stwierdzić te cudowne fakty, aby można ich użyć jako dowodów na obronę naszej wiary.

Gdy zapytano pewnego doktora, co widział w Lourdes, odrzekł: *„Powiem wam w dwóch słowach: Badałem wiarygodne uzdrowienia, których nie może dokonać ani nauka, ani sztuka. Naprawdę widziałem dzieła Boże — prawdziwe cuda“.*

W roku 1907 lekarz, z wyznania protestant, który przez dłuższy czas pracował w biurze, tak pisał do przyjaciela: *„Wiesz, że nie lubię ukrywać swych wrażeń; to też powiem ci, że jestem wprost zdumiony. Szczęściem nie jestem ani żydem, ani masonem, oceniam rzeczy bezstronnie, nie schlebiając wcale Kościołowi katolickiemu. Szukam prawdy i wiesz co? Wierzę w cuda, ponieważ widziałem je. Nie sądź z tego, że nawróciłem się — nie, katolikiem jeszcze nie jestem, lecz czuję, że niewiara w życie nadprzyrodzone znikła. Postanowiłem sobie, że przyjadę tu na przyszły rok, a może niebieska Panna skłoni się ku mnie i uleczy mą duszę“.*

Czytamy w Żywotach Świętych, że w dawnych czasach bogaci panowie, wielkie panie, sługiwali chorym. W Lourdes patrzymy na te objawy bohaterskiej miłości bliźniego codziennie. Wysłużeni oficerowie wysokiej rangi, panowie z arystokratycznych rodów, młodzież uniwersytecka, panie i panny, które są ozdobą paryskich salonów, wożą na wózkach chorych do groty przez dwa, trzy miesiące, a niektórzy przez cały rok dla przypodobania się Królowej nieba; pomagają im przy kąpieli, doglądają ich w szpitalach i to całkiem bezinteresownie, wśród niewygód i z natężeniem swych sił. Czyż to nie są cuda miłości, godne pierwszych wieków chrześcijaństwa?

Wzgląd ludzki rozpanoszył się po całym świecie, wyrządzając niezmierne szkody w Kościele świętym. Nawet chrześcijanie, praktykujący religję, kryją się z tem, jakby to była słabość charakteru, której wstydzić się trzeba wobec ludzi. Gdyby z powodu religji, mieli ponieść stratę na majątku lub utracić posadę, gotowi byliby na to, lecz ich godność osobista nie pozwala im narażać się na żarty uszczypliwe lub uśmiech politowania, których przyjaciele i znajomi nie szczędzą im, widząc ich wykonywujących praktyki religijne. W Lourdes nikt nie zważa na ludzką opinję. Mężczyźni noszą świece w procesji; śpiewają pobożne pieśni; z pokorą całują zie-

mię. Wracają do domu pokrzepieni na duchu, odważniejsi; odtąd śmiało występować będą jako katolicy.

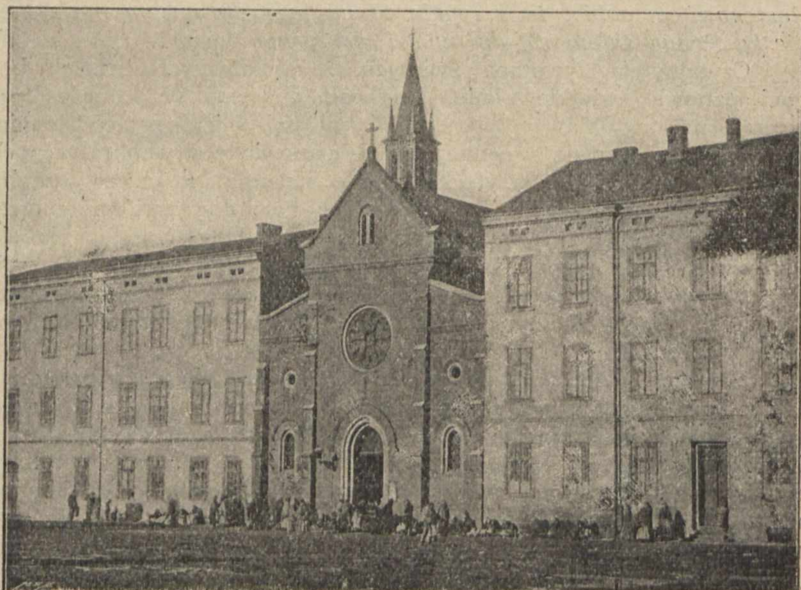
A jak piękne przykłady cierpliwości; zgadzania się z wolą Bożą, świętej rezygnacji widzimy w Lourdes? Oto chorzy, kalecy, przyjechali z dalekich krajów do Najświętszej Panny, aby prosić o uzdrowienie. Nie dostąpili tej łaski; wracają do domu ze swem kalectwem; ale ani smutek, ani rozpacz nie owładnęły ich duszą. Powtarzają z pokorą: *„Może łatwiej się zbawię na łożu boleści. Dziękuję Ci, dobra Matko, Ty wiesz lepiej niż ja, czego mi potrzeba"*.

Objawienie się Najświętszej Panny w Lourdes woła głosem wielkim, który rozlega się po całym świecie chrześcijańskim: Ludzie pamiętajcie, że Marja jest waszą Pośredniczką i Orędowniczką w niebie; uciekajcie się do Niej we wszystkich waszych potrzebach.

Objawiając Cudowny Medalik w Paryżu, Najświętsza Marja Panna stała na kuli ziemskiej, którą opasywał piekielny wąż, którego głowę zetrzeć miała. W Lourdes okazuje się już jako ta, która odniosła zwycięstwo nad szatanem. Stopy Jej zdobią złociste róże, kwiaty zwycięstwa.

Ukochajmy jeszcze więcej Najświętszą Pannę, która czuwa nad nami; oddajmy Jej codziennie cześć i hołd; naśladujmy Jej Niepokalane Poczęcie, prowadząc czyste, wolne od grzechu życie.

Ks. St. Konieczny, C. M.



Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu. W Kościele znajduje się kaplica p. w. Matki Boskiej z Lourdes.



Na Golgocie

Jerozolima dziś w niemej trwodze
Gromadki ludzi stoją na drodze
Która prowadzi na szczyt Golgoty;
Na szczyt boleści, cierpień sromoty.

Cisza i ciemność kryje świat cały;
Skały z granitu się popadały,
Słońce ogniste blaski straciło,
W krwawą powłokę się otuliło...

Tam na Kalwarji, na skalnym szczycie,
Ten, co umarłym powraca życie
Na krzyżu swoje rozwarł ramiona,
By nas do swego przygarnąć łona.

Na całem ciele siność i rany;
Krwią Przenajświętszą cały oblany
Wieniec cierniowy skroń Mu oplata
Za grzech ludzkości; za pychę świata.

Usta spalone, a wewnątrz żary
Resztki Najświętszej niszczą ofiary.
A u stóp krzyża postać niewieścią
Widać złamaną straszną boleścią...

Łzy na wybladłe spadają lica
I ogniem bólu płonie źrenica.
Krzyż konwulsyjnie w ramiona ujęła,
Do stóp Jezusa usta przytuliła...

I jeszcze chwila, a z boleści skona —
To Matka Boga-Człowieka, to Ona...
A Bóg-Syn, głosem najczulszej miłości
Woła: ,,Niewiasto! bądź matką ludzkości.

Tych, którzy pod krzyż poprzez wieki całe
Przyjdą, by znaleźć w nim chlubę i chwałę".
Więc kiedy chwile ulecą nam złote,
Wśród nocy cierpień, pójdźmy na Golgotę.

Z Krzyżem na barkach, aż na szczyt Kalwarji,
Do stóp Królowej boleści, do Marji.
A Ona nasze ukoi cierpienia
Powiedzie drogą prostą do zbawienia. *L. G.*



Jak męka Jezusa, tak i msza św.

jest szkołą cnót chrześcijańskich

„I mówił do wszystkich: „Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“.

Smutny i przerażający widok przedstawia nam świat. — Zapomniawszy o Bogu, gardząc Jego przykazaniami i nauką, odwrócił się od Boga, równocześnie nie chce słyszeć ani o cnocie, ani o świętości, a służąc tylko ciału i namiętnościom jego, pogrążony jest cały w złem, jak mówi Jan św. — Jakoby prześliczna i żyzna oaza na puszczy, sam tylko kościół katolicki przedstawia Bogu i aniołom Jego miły i wdzięczny widok cnotami, które w nim kwitną, nawet pomimo powszechnego zepsucia. — Piękna i wspaniała ta szata świętości niepokalanej oblubienicy Chrystusa, to jakby ogród prześliczny, bogaty w kwiaty cnót i owoce Ducha św. Gdzież jednak siła żywotna tychże cnót wzniosłych? Kto pielęgnuje je na roli twardej zepsutych serc ludzkich? Kto odnowił i użyźnił tak ziemię przeklętą od Boga? Kto sprawia, że pomimo cierni i ostów, któremi ona gęsto zasiana, nie braknie jednak i cnót miłych Bogu i ludziom? Wszystko to zawdzięcza kościół męce i śmierci Jezusa, wszystko płynie z ran najświętszych Jezusa i z tego nieustającego źródła w kościele samym, z ołtarzy naszych. — U tych źródeł każdy sprawiedliwy jest jakby to drzewo rozkoszne wsadzone nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego. — I my jesteśmy u tych źródeł łask i świętości i naszym obowiązkiem wydawać owoce dobre i słodkie cnót. — Rozważmy tę prawdę, abyśmy byli gorliwymi i pojętnymi uczniami tej szkoły świętości. — Oddajmy pokłon głęboki Jezusowi, dziękujmy Mu pokornie za te zdroje łask, które nam wysłużył Swą męką, które oddaje we mszy św., prośmy o łaskę, abyśmy wiernie z niemi współpracując, wzrastali w cnotach i świętości.

Męka Jezusa jest zdrojem łask i szkołą cnót chrześcijańskich.

Wchodząc z Jezusem na tę drogę Jego bolesną, wpatrując się w cierpienia Jego nad pojęcie, pytaj Go, dlaczego to wszystko i za kogo to poświęcenie się? Chrystus sam odpowie ci: ,,Oblaty i całopalenia za grzech nie podobały się, przeto ciało mi sposobisz

— oto idę, abym czynił wolę Twoją, o Boże!" Wszystkie ofiary Starego Zakonu nie starczyły na pojednanie ludzkości z Bogiem, potrzeba było godniejszej ofiary i oto Syn najmilszy Boga Ojca oddaje się jako krwawa ofiara na zadośćuczynienie za grzechy nasze sprawiedliwości Bożej. — Jeżeli jeden grzech śmiertelny godny jest kary wiecznej i mąk nieskończonych piekła, rozważ, co przecierpiał Chrystus, przyjmując na siebie wszystkie grzechy całej ludzkości! Jedna kropelka krwi Jego wystarczała, aby zmazać wszystkie grzechy, lecz Chrystus przelewa ją do ostatniej kropelki, aby nam dać dowody swej miłości i wyryć w sercach naszych głęboko ohydę i szkaradę grzechów. „Copiosa apud Eum redemptio". — W niczem nie oszczędza siebie, przechodzi przez wszystkie cierpienia, ciało Jego zmienione w jedną ranę, serce staje się morzem boleści, poświęca swe zdrowie, życie, wolność i sławę, słowem, duszę i ciało składa jako ofiarę Bogu, aby nam zgotować lekarstwo skuteczne na wszystkie rany duszy naszej i wysłużyć obfite łaski do pokonania wszystkich namiętności naszych! Patrz, na górze oliwnej uciśniony smutkiem, tęskni sobie i trwoży się; smutek ten i boleść wewnętrzna wyciska pot krwawy z ciała Jego; tak pokutuje za nasze żądze i pragnienia złe. Tam krępują ręce Jego powrozami, factus sum sicut jumentum. Tak wpłaca Bogu wszystkie długi naszej swawoli; włóczony po sądach, bity po twarzy, zbluźniony i nasycony urąganiem, wyśmiany jako głupiec, przeprasza Ojca Swego za naszą wyniosłość i żądzę chwały, usieczony u słupa, oczyszcza nas krwią obficie przelaną z grzechów cielesności; cierniem ukoronowany, wśród szyderstwa i naigrawania, pokutuje w milczeniu za naszą pychę i zarozumiałość; dźwigając krzyż ciężki, upada pod ciężarem naszej gnuśności i lenistwa; przybity do krzyża, umiera w pośrodku łotrów, czyni zupełnie zadość sprawiedliwości Bożej za wszystkie grzechy, kruszy pęta szatana, wyzwala z mocy jego, oczyszcza i usprawiedliwia wobec Boga i darzy wolnością dzieci Bożych: „Consumatum est". — Wszystko wykonane, co potrzebne było, aby nas pojednać z Bogiem. — Z ran Jego płyną zdroje łask dla całej ludzkości. „Chrystus raz jest ofiarowan, aby grzechy wielu wyniszczył" — teraz tedy niemasz potępienia dla nikogo! Rozważ, co zawdzięczasz Jezusowi: umiłował mnie i siebie samego wydał za mnie. Gdybyś to często rozważał, zachował ze czcią w sercu, nie lekceważyłbyś sobie łaski Bożej, ceniłbyś ją sobie ponad wszystkie skarby, nie marnowałbyś jej, lecz pracowałbyś z nią wiernie. — Gdybyś często przebywał duchem i sercem na tej drodze bolesnej i wpatrywał się w Jezusa, zrozumiałbyś piękność i wartość cnót, ukochałbyś je i wykonywał wiernie. — Męka Jezusa, to szkoła wszystkich cnót! Tu jaśnieją one tak wyraźnie, że nie można ich zapoznać, niepodobna wzgardzić niemi. — Zdumiał się nad niemi Piłat i uznał je wobec wrogów Jezusa; ze wstydem zamilkł wobec nich przewrotny Heród i nie śmiał wydać wyroku potępienia na niewinnego i świętego, poznał się na nich łotr na krzyżu, uwielbiał je setnik, bijąc się w piersi: miałożby

twoje serce być twarde i więcej zaślepione? Mogłożby ono obojętnie odwrócić się od tego wzoru doskonałości i niezrównanej piękności duchowej? ,,My zaś opowiadamy wam Chrystusa ukrzyżowanego" woła Apostoł a światło to krzyża rozproszyło ciemności bałwochwalstwa, wyprowadziło miljony dusz z przepaści jego występków, i gdzie grzech panował, tam zajaśniały cnoty Chrystusowe nieznane dotąd ludziom! Nie próżno zwraca Chrystus przed męką swoją uwagę uczniów swych, mówiąc: ,,Dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił i wy podobnie czynili". — Przez całe życie Swe dawał ten przykład świętości, w drodze zaś tej bolesnej, na każdej jej stacji jest tak dobitnie widoczny, wzbudzający podziw, że musi poruszyć nawet serca obojętne i skłonić do naśladowania. — Staw go więc żywo sobie przed oczy, nie odwracaj od niego serca, owszem, wpatruj się pilnie, każdy krok Jezusa wzywa cię: ,,Pójdź za Mną". Potężny to głos, bo to głos krwi i serca poświęcającego się za ciebie. — Więc nie opieraj się, owszem, ofiaruj Mu ochoczo serce i wolę — proś Jezusa pokornie: pociągnij mnie, a pobiegnę za wonnością olejów twoich — będziesz prawdziwym uczniem Jezusa — Jemu podobny sercem i życiem!

Msza św. jest także szkołą cnót chrześcijańskich, nauczycielem ich Chrystus sam.

Nauka i przykład Jezusa stwierdza jasno, że życie chrześcijańskie, to poświęcenie się nieustanne przez zaparcie się siebie i umartwienie.

Chrześcijan, to obraz żywy Chrystusa i podobieństwo Jego. Chrystus zaś od żłóbka aż do krzyża, to ciągła ofiara. — Taki przykład stawia przed nami Chrystus, a my do tego wezwani, abyśmy naśladowali tropów Jego. — Umartwienie, poświęcenie się, to kamień probierczy wszystkich cnót i doskonałości chrześcijańskiej. — Panie, ileż razy i w jakich rzeczach mam zrzekać się siebie, pyta dusza wierna Chrystusa, zawsze i w każdej godzinie, tak w rzeczach małych jak wielkich. Bez żadnego wyjątku chcę, abyś się ogołocił ze wszystkiego.

Lecz to ogołocenie się, to dźwiganie krzyża, a osobliwie zaparcie się i nienawiść siebie tak dalece przeciwne naturze ludzkiej i przewyższające jej siły, że tylko światło i łaska płynąca z Serca, ran Jezusa, i ofiary Jego może pokrzepić duszę i dodać jej męstwa i odwagi. — I dlatego Zbawca nasz został w kościele swym jako ofiara nieustająca, z ołtarzy naszych płynie obficie ta łaska, która oświeca i pobudza serca, dodaje siły do dźwigania krzyża na każdy dzień. — Ofiara Jezusa pobudza i wiernych do ofiarowania się z Nim wspólnie duchem i sercem przy Mszy św., a co się rozpoczyna u stóp ołtarza, może się potem szczęśliwie urzeczywistnić w życiu. Jak Msza św. wychowuje i wykształca prawdziwych uczniów Jezusa, to także szkoła cnót i katedra świętości i tu Chrystus sam jest nauczycielem naszym, jak niegdyś za życia Swojego ziemskiego.

Tu Chrystus, jakby Ojciec łaskawy z prostotą i pokorą niezrównaną zdaje się gromadzić wszystkie swe dziatki: pójdźcie do mnie, bojaźni pańskiej uczyć was będę, i jak niegdyś apostołom, tak i nam wykłada tajemnicę królestwa swego. — Oto we własnej osobie z nieba zstępuje i stając przed nami, wskazuje Swe Serce i wzywa: „Uczcie się odemnie". —

Każda Msza św. to jakby żywa Ewangelja, tu przedstawia się oczom naszym życie, męka i śmierć Jezusa jakby w żywym obrazie. Możesz być lepsza szkoła poświęcenia się Bogu, gorliwość o chwałę Jego, zbawienie nasze i bliźnich jak na ołtarzu, gdzie Chrystus stawia najdoskonalszy wzór poświęcenia się swego tej sprawie świętej! Tu jaśnieje On cnotami, które sam ukochał, praktykował i nam polecił jako drogę do nieba i warunek zbawienia. Byleby tylko mieli oczy wiary i przynieśli serce spragnione sprawiedliwości zrozumielibyśmy wszystko i po każdej Mszy św. odchodzilibyśmy jako gorliwi miłośnicy cnót, oświeceni i pokrzepieni nadto łaską do walki i trudów codziennych. — Wpatruj się w tę hostję konsekrowaną, oceń tu duchem wiary i miłości położenie Jezusa, musiałbyś być ślepym, żebyś nie widział tego wzoru doskonałego. Której cnoty braknie tu? Czy nie musisz tu podziwiać niezrównanej pokory i cichości Jezusa? Jak cicho i skromnie zstępuje z nieba! Jak pokornie spoczywa na ołtarzu, jako ofiara nasza, gotów na wszystko, co zrobią z Nim ludzie na ziemi. — Ani się wyprasza od rąk świętokradzkich, w milczeniu zstępuje do serc niegodnych, jak baranek na zabicie, ust nie otwierając i do ciebie właśnie woła: „Bom dla ciebie znosił urąganie, zelżywość okryła twarz moją". — Policz te wszystkie urągania, zelżywości, czy nie musisz się zdumieć? a oto Chrystus gotuje się do nowych: Bom ja na bicze gotów jest, twarzy mej nie odwracałem od bijących mnie i plwających na mnie. — Czy nie musisz się zawstydzić twej wyniosłości i drażliwości? Czy nie byłbyś już dawno miłośnikiem pokory, gdybyś się jej codziennie uczył od Jezusa?! Patrz jak dziwnie posłuszny Ojcu Swemu, kapłanom, wszystkim bez wyjątku, tobie także, chociaż tak często gardzisz posłuszeństwem i zuchwale potrafisz je wypowiedzieć nawet Bogu samemu! Przychodzi i przebywa na ołtarzu z taką cierpliwością, że niema człowieka tak wzgardzonego, do którego by się nie chciał zbliżyć, ani grzesznika tak wielkiego, któremu by nie chciał przebaczyć, kiedy zapragnie z Nim się pojednać! Słodycz i dobroć Jego nie odmawia nikomu łaski swej; każdego chce pocieszyć. — Miłość Jego tak wielka i widoczna, że musiałaby poruszyć i zagrzać serce nawet zimne, byle tylko chwilę rozważało i chciało zrozumieć co czyni Jezus dla niego. — Łaskawość Jego nieograniczona dla wszystkich otwiera serce i ramiona i wzywa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, ja was ochłodzę". Wszystkich i każdego pragnie pocieszyć i pokrzepić. — Oczekuje tu wszystkich z taką pełnością łask, że każdego chce niemi wzbogacić — serce Jego nie zna różnicy pomiędzy bogatymi i ubogimi, mądrymi i prostaczkami,

owszem, prostota i pokora milsza Mu! Jakże dziwnie ubogi, wyzuty ze wszystkiego, nic niema, jakby żebrak ostatni, zupełnie nam na łaskę oddany. — Widzisz też i Baranka najczystszego, niepokalanego, nic tu nie masz zmysłowego, człowieczeństwo Jego posiada wszystkie zmysły, ale w tej śmierci mistycznej zakazuje sobie używanie tychże, dusza i ciało jaśnieją nieskalaną czystością. — Uważ także, że spoczywa tu jako ofiara, jakby ponownie na krzyżu, że ołtarz, to wymowna kazalnica, wiele warta dusza twoja, jakiej ceny jest łaska, czem jest grzech, a musisz przyznać, że msza św. nietylko najpiękniejsza korona całego dzieła odkupienia, żywym jego pomnikiem i streszczeniem wszystkich cudów wcielenia i tajemnic Jego, lecz także prawdziwa szkoła doskonałości! Czy widzisz i uznajesz to? Jakim uczniem jesteś w tej szkole? Codziennie zasiadasz u tej katedry Słowa Przedwiecznego, a czegoś się nauczył od Niego? co wykonujesz z tego, co ci wykłada wymownie Mądrość Odwieczna i Nauczyciel Twój? Czy nie musi się użalać na ciebie? tak długi czas jestem pomiędzy wami, a jeszcze mnie nie znacie! Czy cię to nie zatrważa? Ten cichutki i pokorny mistrz przyjdzie kiedyś z mocą i majestatem i zażąda sprawy od uczniów swoich! Straszny egzamin, kiedy nie znajdzie owoców swej nauki i poświęcenia się! Cóż Mu odpowiesz na sądzie, kiedy cię skarci. Na każdy dzień był u was w kościele ucząc. Więc się teraz upokórz i zawstydź, proś Go w żalu: ,,Miej cierpliwość nademną, jeszcze mię nie odtrącaj ani potępiaj, miłosierdzie twoje niech mnie pociągnie ku Tobie, otwórz oczy i serce moje, oświecaj i ucz, chcę Cię usłuchać, o Mistrzu mój, wszystko zachować w sercu i wiernie wykonać". — Z wiarą Piotra św. stawaj codziennie u stóp ołtarza, wyznając jako wierny uczeń Jezusa: Panie do kogóż pójdziemy. — Ty sam masz słowa żywota! —

Apostoł Krzyża

Ręka małego Orontasa niecierpliwie ciągnęła matkę za długi, wełniany płaszcz. — Chodźmy już nareszcie! — wołał. — Aryda nakładała bogaty naszyjnik. Płaszcz spięła srebrną sprzączką, ze skrzyni wyjęła branzoletkę i kolczyki, owinęła klejnoty w lnianą tkaninę i poszła z synem.

Spiesznym krokiem zdążała w stronę świątyni. Po drodze spotykała znajomych. Wszyscy niosąc przygotowane ofiary, udawali się na obszerny plac, gdzie przed świątynią stały posągi bogów. W mieście panowało niezwykłe ożywienie. Rozkaz prokonsula Egeusza brzmiał wyraźnie: Mieszkańcy miasta Patras winni bogom złożyć ofiary. Kto nie wykona rozkazu, ten nieposłuszeństwo życiem przypłaci. Każdy więc spieszył spełnić nakaz, który niejako był prawem.

— Powiadają, że chrześcijanie naszym bogom ofiary nie zło-

żą — odezwał się średnich lat mężczyzna, stojący pod kolumną świątyni.

— ,,To niemożliwe. Któżby ośmielił się wystąpić przeciw prawu", — odrzekł jego młodszy towarzysz.

— ,,Chrześcijanom nie wolno czcić wielu bogów — objaśniał starszy. Wierzą w Chrystusa, którego Żydzi ukrzyżowali.

Orontas zaciekawiony przysunął się bliżej do rozmawiających. W tej chwili jednakże tłum, zalegający plac, rozsunął się i na stopniach świątyni stanął prokonsul Egeusz.

Rozpoczęto składanie ofiar. Przyprowadzone owce i woły szły na rzeź. U stóp posągów składano zboże, stawiano naczynia z winem, kobiety oddawały klejnoty, mężczyźni broń.

Aryda trzymając ośmioletniego syna za rękę, poszła również ze swoim darem. W głębi placu stała gromadka ludzi, z pośród których nikt nie zbliżył się do posągów. Byli to chrześcijanie. Na wezwanie prokonsula stawili się na plac ofiar. Stali jednak nieruchomo, modląc się i prosząc Boga, aby czuwał nad nimi.

Egeusz groźno spoglądał na przybyłych, czekając od nich znaku czci. Z gromadki chrześcijan wysunęła się postać sędziwego męża. Twarz miał pooraną zmarszczkami, a wyraz słodyczy i wewnętrznej pogody malował się na jego obliczu. Był to apostoł Andrzej, niestrudzony głosiciel Słowa Bożego w Grecji. Od dłuższego czasu przebywał w Patras, gdzie wiele dusz zdobył dla Chrystusa. Wśród zgromadzonych niejedni go znali, gdyż nieraz słyszeli, jak nauczał o cudownem życiu Pana Jezusa, o Jego śmierci krzyżowej i zmartwychwstaniu i jak wzywał, by iść śladem Chrystusa. Był to mąż święty, pełen ducha Bożego. W tej chwili oczy wszystkich zwrócone były na niego. Z zapartym oddechem czekano, co powie. Apostoł Andrzej postąpił kilka kroków i śmiało spojrzał na Egeusza.

— Bogu w Trójcy św. Jedynemu cześć i chwała, na wieki niech będzie — rozległ się jego silny głos. — Niech mnie uchroni nasz Pan Jezus Chrystus, abym kiedykolwiek przed innym Bogiem się kłaniał.

Egeusz słysząc to zmarszczył brwi. Ktoś ośmielił się wystąpić przeciw niemu. Wyniosły Rzymianin nie znosił oporu. Święty apostoł jednak nie lękał się groźnej postawy urzędnika cesarskiego. Z nim jest Chrystus, jego moc i siła. Święty pragnie pozyskać tę duszę pogańską dla Mistrza Swego. Korzysta z licznie zebranej rzeszy, mówi o tajemnicy Odkupienia i o wielkiej tajemnicy Krzyża.

Egeusz zaślepiony miłością własną i głuchy na prawdy Boże, drwi z apostoła i grozi mu męczeństwem, o ile Bogom nie złoży ofiary.

— Jeżeli powiadasz, że krzyż nie jest karą, ale tajemnicą, to wiedz, że tobie starcze, dam poznać tę tajemnicę — odzywa się szyderczo.

— Nie lękam się szyderstwa — rzecze Andrzej św. — inaczej nie głosiłbym chwały Krzyża. Wiem, że kto Krzyż ukocha, ten przezeń dojdzie do Chrystusa i będzie zbawiony.

Wciśnięty w tłum mały Orontas przysłuchuje się słowom apostoła. Matkę kurczowo trzyma za płaszcz, a przy tem śledzi uważnie każdy ruch i chwyta każde słowo świętego męża. Patrzy na jego twarz natchnioną promieniejącą jakimś blaskiem nieziemskim. Poraz pierwszy słyszy taką mowę. Dowiaduje się, że jeden jest tylko Bóg, którego miłość ku ludziom do krzyża przywiodła, że w Nim tylko zbawienie mieć można i każdy człowiek do tego Boga dobroci i miłosierdzia zbliżyć się może. Dziwnem mu się to wydaje, niepojętem i tak innem od tego, co dotychczas słyszał. Pilnie nadsłuchuje dalej.

Egeusz gniewny poraz drugi wzywa apostoła do złożenia ofiary.

— Co teraz będzie? — myśli Orantas. Choć jeszcze małem jest dzieckiem, czuje, iż rozgrywa się na tem placu rzecz wielka. Co powie apostoł? Co uczynią chrześcijanie? Czy zechcą życie swe narażać i nie pokłonią się Bogom?

Codzień Najwyższemu Bogu składam ofiarę z Baranka bez zmazy — mówi apostoł. — Ciało Jego Najświętsze codzień spożywają wierni. Bóg nasz zawsze jest żywy i cały — poucza święty mąż.

Tego już było za wiele. Egeusz każe go skrępować i uwięzić. Nazajutrz wyda rozkaz, aby go przywiązać do Krzyża, którego cześć apostoł tak gorliwie głosi. Spodziewa się, że pozbawiając chrześcijan przywódcy, osłabi ich w ten sposób, a męczeństwo apostoła odstraszy ich od tej dziwnej nauki. — Ogłasza wyrok, którego wykonanie ma nastąpić dnia następnego. Tymczasem tłum poruszony wielce wypadkiem rozprasza się stopniowo. Każdy w podnieceniu lub zamyśleniu wraca do domu.

Orontas spać nie może. Przed oczami staje mu ciągle święty mąż, którego oblicze takim ogniem pałało. Myślą biegnie za nim. Nie rozumie dlaczego ten starzec życie swoje chce oddać, lecz sercem lgnie do niego. Kto to jest Chrystus, którego starzec tak ukochał?

Skoro tylko ranek zaświtał, chłopiec zerwał się z posłania i szybko wymknął się z domu. Biegnie za miasto tam, gdzie mają prowadzić apostoła na męczeństwo. Tłumy wyległy na ulice miasta. Chrześcijanie od bram więzienia aż na miejsce wyroku towarzyszą swemu apostołowi. Wśród zebranych słychać szemrania, wielu odzywa się na głos, że starzec niewinnie ginie.

Egeusz śmierć okrutną obmyślił świętemu, aby cierpienia jego przedłużyć rozkazał przywiązać ręce i nogi apostoła do krzyża ustawionego w kształcie litery X. Wśród tłumu tu i ówdzie słychać szlochanie współczujących.

— Im więcej cierpieć będę dla Jezusa — pociesza apostoł płaczących — tem ściślej się z Nim zjednoczę, tem chętniej przywita mnie Pan w niebie.

Męstwo jego jest zadziwiające. Pragnienie męczeństwa rośnie w nim z każdą chwilą. Gdy ujrzał Krzyż w oddali poczuł w duszy niewymowną radość. Zbliża się już ta długo wyczekiwana chwila zjednoczenia z Panem przez męczeństwo: co za łaska niezwykła go spotyka? Oto podobnie do Mistrza swego zawiśnie na drzewie krzyża.

— Witaj krzyżu — woła z uniesieniem. — Idę do Ciebie radosny i spokojny. Idę do ciebie wreszcie i ja uczeń Tego, który zawisł na krzyżu, na nim cierpiał i skonał, a przez to krzyż uświęcił. Miłowałem cię zawsze gorąco, lecz teraz w dwójnasób cię miłuję, gdyż wiem, że oswobodzisz mnie od świata, a oddasz Chrystusowi.

Apostoł modli się na głos. Od czasu do czasu wyrywały się łkania z piersi otaczających go wiernych. Ostatnią ofiarę złoży Panu za chwilę z siebie — był na nią przygotowany.

Oprawcy ściągnęli zeń odzież i według rozkazu przywiązali do krzyża.

Orontas patrzy na męczennika. Gorące łzy spływają mu po dziecinnej twarzyczce, ale oderwać oczu nie może od starca: dziwna słodycz rozlana na jego obliczu. W duszy dziecka budzi się jakaś iskra, jakaś nuta szlachetna poczyna w nim drgać. Sam jeszcze nie umiałby wypowiedzieć, co się w nim dzieje. Zaczyna pojmować, że są prawdy tak wielkie i święte, wobec których życie jest niczem, a śmierć wyzwoleniem. Odchodzi powoli zamyślony z tęsknotą w duszy i wyciśniętym w niej obrazem krzyża.

Apostoł przez dwa dni nauczał z krzyża rzesze, które zbliżały się do niego. Trzeciego dnia Egeusz na skutek szemrania ludu rozkazał go zdjąć z krzyża. Daremne jednak były wszelkie usiłowania żołnierzy. Gdy chcieli dotknąć ciała świętego, ręce im opadły omdlałe.

A święty modlił się tylko: Panie, nie pozwól, abym miał żywy zstąpić z tego krzyża. Czas bowiem ziemi oddać ciało. Uwolnij mnie od niego, aby mi już nigdy nie przeszkadzało dążyć ku Tobie, który jesteś jedynem źródłem życia i wiecznej radości.

Postać świętego apostoła jaśniała blaskiem olśniewającym, światłość nadziemska otoczyła go wkoło. — Chrystus przyszedł do Niego. — Widzę Cię, Królu mój i Panie! — cichym głosem wyrzekł apostoł, poczem schylił głowę i skonał.

Ciało jego ze czcią zostało pochowane przez wiernych. Egeusz nie wiedział, iż męczeństwo apostola rzuciło nowe ziarna życia Chrystusowego i zrobiło nowe zastępy dusz dla Chrystusa.

Dobra Matka

Z opowiadania Misjonarza C. M., który długo pracował w Chinach z dołączeniem kilku innych szczegółów dotyczących rozwoju wiary św. w „Żółtem Państwie".

Pracowałem wówczas w dzielnicy b. odległej od naszej rezydencji w miejscowości położonej w wąskiej dolinie w górach. Otóż pewnego razu miałem kazanie o Matce Boskiej w niedokończonej jeszcze kapliczce, której drzwi brakowało. Poganie przechodząc uli-

cą, wchodzili swobodnie i słuchali z mniejszem lub większem zaciekawieniem, niektórzy wchodzili — a potem znów wychodzili. Wszedł wreszcie jakiś kupiec poganin. Słuchał przez chwilę, a potem zaczął głośno krzyczeć: ,,to wy Ją macie tę dobrą Matkę?" Chrześcijanie uciszyli go na tyle, że mogłem skończyć kazanie, a zbliżywszy się potem do kupca, aby się z nim rozmówić, oto co się dowiedziałem. Już od dwóch lat ten poganin czcił Matkę Bożą, jako ,,Dobrą Matkę", nic o niej nie wiedząc, a dowiedział się o Jej istnieniu i potędze od opętanego. Pochodził on z miejscowości, której kapłan katolicki nie nawiedził dotąd, a opowiadający to zdarzenie Misjonarz pragnął b. tam dotrzeć. Ale nie mógł jeszcze wówczas pragnieniu swojemu zadośćuczynić. Otóż właśnie w tem miejscu był człowiek opętany, który wpadłszy w szał, opowiadał na zadane pytania. Kupiec ten powodowany ciekawością, chodząc tam wraz z innymi też go pytał, a między innemi jak się nazywa? i otrzymał odpowiedź: ,,Lucyfer" — a dalej: ,,Czy jest najsilniejszy — tak — a czy nie ma kogo silniejszego? Jest — Ona? — A kto to jest? — Lecz wówczas opętany zaczął się strasznie rzucać i pomimo długich próśb i zaklęć nie chciał mówić. Wreszcie powiedział: ,,Dobra Matka". — Ten kupiec pogański powróciwszy do domu wyrzucił swoje wszystkie bożki, a napisawszy pięknie na czerwonym papierze, te dwa słowa: ,,Dobra Matka" umieścił je w swoim domu na ołtarzyku i cześć Jej oddawał dwa razy dziennie od dwóch lat. — Teraz dopiero w przejeździe przez tę miejscowość, usłyszał pierwszy raz o istnieniu religji chrześcijańskiej i o Matce Bożej. Został też zaraz katechumenem, a gdy wkrótce dojechał tam Misjonarz było ich już 70-ciu, którzy Mu zgotowali wspaniałe przyjęcie, a teraz liczy ta miejscowość 2.000 katolików. — O jakież dziwne drogi, któremi prowadzi Bóg do poznania prawdy!

Tensam Misjonarz opowiadał również, że poganie mają wielki szacunek dla cnoty czystości.

Egzaminując raz kandydatki przygotowujące się do chrztu św., a ten egzamin odbywa się publicznie, zapytał pewną dziewczynkę o prawdy wiary, a poganie wstawiali się za nią mówiąc: ,,Tę możesz Ojcze ochrzcić spokojnie, bo to perła naszej wsi", oddając tym sposobem pochwałę Jej wzorowemu zachowaniu i cnotliwemu życiu. — Mówił też, że w czasie prześladowania w Chinach, gdy to misjonarze katoliccy nie mogli się pokazać, ani żadnych praktyk religijnych sprawować, dziewice chińskie, chrześcijanki, utrzymywały wiarę. — Gdy księża potem już znowu powrócić mogli, ze zdziwieniem zastali gminy chrześcijańskie w rozkwicie i dobrym porządku. Modlitwy odprawiano wspólnie rano i wieczór, odbywała się nauka religji i utrzymywało życie chrześcijańskie w rodzinach. Te to dziewice pełne ducha Bożego, zbierały lud, uczyły katechizmu, przewodniczyły modlitwom zebraniom chrześcijańskim. — Lud był ogromnie do nich przywiązany, a że cnota szła w parze z gorliwością, więc nie dziw, że użył ich Bóg do zachowania tam prawdziwej wiary, a lud widząc dobry przykład, który dawały, otaczał je szacunkiem,

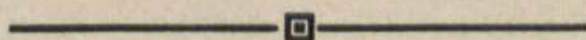
i niektórzy nawet księża powrócili, a to było czasem i zabawne, ujmowali się za niemi myśląc, że się krzywda dziać będzie jego „dziewicom" i dopiero musieli im tłumaczyć, że to nie jest jedno i tosamo.

Opowiadał nam też, jakie to prześladowanie muszą nieraz wytrzymać katechumeni, gdyż zanim się ich dopuści do chrztu św. próbuje się, czy potrafią w danym razie, wytrwać i żyć po chrześcijańsku. Pewien 60-letni Chińczyk, katechumen, pokazywał mu raz całe plecy poparzone rozgrzanymi do czerwoności pieniędzmi, „sapekami, które mu do skóry przykładano, zato, że nie chciał brać udziału w pogańskich obchodach, „Ach! Ojcze, mówił ten mężny wyznawca, o jakże trudno być chrześcijaninem! — Misjonarz zachęcał Go do wytrwania piękną nagrodą, którą otrzyma w niebie. Zaiste, czyż postępowanie tych ludzi nie zawstydza niejednego katolika, który znając i mając możność i łatwość wyznawać prawdziwą wiarę, tak lekceważy tę łaskę i uczynkami swemi nie daje świadectwa, że jest wyznawcą Chrystusa.

Zdarzenia takie, czyż nie mogą sprawiać wielkiej pociechy i radości i ożywiać więcej jeszcze gorliwość i tak już nie mającą granic „Papieża Misyj"? O niechże danym Mu będzie, jaknajwięcej dusz przyprowadzić przed tron Boży w tem Królestwie, gdzie Jezus przez „Dobrą Matkę" Swoją, tyle nieustannie działa cudów!

N. N.

Posłano do redakcji w dzień objawienia się N. M. P. w Lourdes dn. 11 lutego 1935 r.



Promienie Niepokalanej nad rodzinami

Prezydentka Stowarzyszenia Dzieci Marji wraz z sekretarką dziękują Marji Niepokalanej, Królowej Cudownego Medalika, za łaskę zdania szczęśliwie egzaminu swego brata z zakresu administracji państwowej oraz za łaskę zachowania swojej matki przed nieszczęściem wypadku, grożącem złamaniem nogi. Tyle łask odebrałyśmy już od Marji Niepokalanej zwłaszcza od czasu, odkąd posiadamy w mieszkaniu Jej wizerunek. L. C. i M.

*

Dnia 6. maja, miesiąca poświęconego Marji Niepokalanej, spotkało nas szczęście, że Marja Niepokalana, Której figurę umieściłyśmy w naszym domu, wzięła nas w szczególniejszą opiekę. Dnia 15 maja rodzinę naszą spotkała wielka boleść. Marja Niepokalanie Poczęta jednak promieniami Swej łaski i orędownictw rozproszyła ciemności. Ojciec nasz podpisał weksel na 15.000 zł., którego nie mogąc żadnym sposobem zrealizować, naraził się na nieszczęśliwe skutki zaprotestowanego weksla. Trzeba było, aby się ratować, sprze-

dać dom, lecz w takim wypadku ludzie chętnie korzystają z nieszczęścia. Znalazł się jednak jeden przyjaciel, który kupił realność za właściwą cenę i wyratował nas z nieszczęścia. — To Marja Niepokalanie Poczęta wysłuchała naszych modlitw, więc też przyrzekamy naszej Niebieskiej Matce, że przez całe życie wiernie trwać będziemy w służbie Marji.

*

Pewna pobożna rodzina oznajmiła mi o nieszczęśliwem położeniu pewnej rodziny. Bezzwłocznie poszłam ją odwiedzić i znalazłam dziecko, którego cała głowa pokryta była egzemą. Aby dziecku uprosi zdrowie, kilka pobożnych osób rozpoczęło modlitwy do Królowej Cudownego Medalika. Po 15 dniach dziecię było uleczone. Ta sama rodzina skierowała mnie do innej, gdzie ojciec cierpiał na tę samą chorobę. Egzema była mu się rzuciła na twarz i zagrażała wzrokowi, wywołując bardzo wielkie boleści. I tu również Niepokalana okazała się prawdziwą lekarką. Po 15 dniach nasze błagalne wołania zamieniły się w dziękczynienie. Wyzdrowienie zaś było zupełne.

Ileż innych boleści zamieniła, Marja, nasza Matka Niepokalana w radość. Wszędzie ,gdzie przed obraz Tej drogiej Matki garną się Jej wierne dziatki, nietylko niknie fizyczny ból, ale i dusza odżywa wiarą i miłością. *Józefa M..., Dziecko Marji.*

Poczęcie archanielskiej pieśni

Już ciemne, szare mroki długich nocy zimowych ustąpiły miejsca różowym świtom młodocianej wiosny, która swym figlarnym uśmiechem napełniała serca nadzieją lepszej przyszłości przypominając, że Bóg najlepszy Ojciec czuwa nad swemi dziećmi i nie da im zginąć wśród ciemnej, zimowej nocy zwątpień i smutku.

Blaski złotego świtu, roześmianego w tęczowe kolory, wciskały się wszędzie i budziły ze snu zimowego ziemię, oblewając ją światłem różowej jutrzenki. Złociły szczyty wzgórz, wciskały się w doliny i wywoływały swym słonecznym uśmiechem, pierwsze zwiastuny wczesnej wiosny, śnieżyczki, pierwiosnki i owe skromne o cudnej woni fjołki. Czyste balsamiczne powietrze, niosło swe rajskie oddechy tam od boru, a na jego falach płynęły odgłosy cudnej ptaszęcej muzyki.

Tam kos przytulony do drzewa wywodził swe wdzięczne trele; tu nad polami wraz z zapachem świeżej skiby unosił się dźwięk piosnki szarego skowronka. Jasny promień wiosenny oblewał swem światłem góry i lasy, chaty i sioła a ziemia dotąd ciemna i szara napełniała się światłem i wonią jakby świątynia przygotowana na przyjście Boga Żywego. I dalej jeszcze szedł promyk wiosenny...

Oto w szarej pomroce dusz zaświecił i zbudził tęsknotę za tem co wielkie i wzniosłe i święte; za sprawiedliwością i miłością, za światłem i ciepłem, które zimą nieprawości z dusz wydaliła. I popłynęły ku górze tęskne błagania ,,Spuśćcie rosę niebiosa..." A płynęły silniej i goręcej z tego miejsca, gdzie wiosna wabiła w całej pełni; gdzie obok fjołków rozkwitły ogniste tulipany, gdzie słowik swą cudną pieśnią budził w duszach tęsknotę za Bogiem, gdzie wśród kwiatów dusz ludzkich zakwitła cudna Lilja niepokalanej białości i woni.

I ten domek oblało światło wiosennych promieni; w tych oknach zadrgało blaskami tęczy, stąd uniosły się wonie modlitwy i pragnień gorących ku niebu, a stamtąd na złotym wiosennym promyku, zstąpił posłaniec Boży, niebo połączyło swe głosy z tęskną pieśnią ziemi i poczęła się owa pieśń archanielska ,,Zdrowaś Marjo!"

Ave — bądź pozdrowiona! z niebieskich szczytów spojrzał Pan na ludzkość znękaną i wysłuchał prośby stęsknionych, a Ty o Marjo Kwiecie ziemi, Liljo nad liljami, ściągnęłaś na się Jego boskie wejrzenie, bo w Twej piękności upodobał sobie, boś łaski pełna, Błogosławiona... Oto poczniesz i porodzisz Syna... Duch św. to sprawi"... Skłoniła Lilja boża swój czysty kielich ku biednej ziemi, z którego popłynęła przecudna woń pokory i zupełnego oddania. ,,Oto ja służebnica Pańska". I zapuszczając wzrok duszy w bezbrzeżną dal dziejów Odkupienia ludzkości woła: ,,Odtąd błogosławioną zwać Cię będą wszystkie narody"... Błogosławioną dziś i nazajutrz i po wszystkie dni. Błogosławioną jak daleki i szeroki wszechświat cały, bo już w tej chwili słychać odgłosy dzwonów rozbrzmiewających po całej ziemi w poświcie zorzy porannej i przy blaskach wieczornych zachodu, owo cudowne pozdrowienie Archanioła poczęte w tęczowych promieniach wiosny ,,Zdrowaś Marja"!

Szarotka.

OD REDAKCJI.

Do marcowego numeru Rocznika Marjańskiego dołączamy czeki na nasze konto 404.450, oraz nadto przekazy rozrachunkowe. Bardzo usilnie prosimy wszystkich Szan. Abonentów o łaskawe użyczenie nam Swojej pomocy. Nie zwlekajmy z pełnieniem dobrej woli, ale spiesznie poślijmy w miarę możności czyto abonament za Rocznik Marjański czy też ofiarę za Kalendarz Cudownego Medalika. Czeki rozrachunkowe mają przynieść ofiarę na misje w Chinach. Przeto ochotnem sercem przekażmy w miarę sił naszych czy jednego, czy też dwa, czy trzy lub więcej złotych na cele tak wzniosłe i szlachetne.

Wszystkich naszych ofiarodawców polecamy w miesiącu marcu szczególniejszej opiece Św. Józefa, który orędownictwem Swojem dopomoże nam wszystkim w naszej ciężkiej doli. Serdecznem Bóg zapłać, dziękujemy za każdą i najmniejszą pomoc! X. Redaktor.

---

dać dom, lecz w takim wypadku ludzie chętnie korzystają z nieszczęścia. Znalazł się jednak jeden przyjaciel, który kupił realność za właściwą cenę i wyratował nas z nieszczęścia. — To Marja Niepokalanie Poczęta wysłuchała naszych modlitw, więc też przyrzekamy naszej Niebieskiej Matce, że przez całe życie wiernie trwać będziemy w służbie Marji.

*

Pewna pobożna rodzina oznajmiła mi o nieszczęśliwem położeniu pewnej rodziny. Bezzwłocznie poszłam ją odwiedzić i znalazłam dziecko, którego cała głowa pokryta była egzemą. Aby dziecku uprosi zdrowie, kilka pobożnych osób rozpoczęło modlitwy do Królowej Cudownego Medalika. Po 15 dniach dziecię było uleczone. Ta sama rodzina skierowała mnie do innej, gdzie ojciec cierpiał na tę samą chorobę. Egzema była mu się rzuciła na twarz i zagrażała wzrokowi, wywołując bardzo wielkie boleści. I tu również Niepokalana okazała się prawdziwą lekarką. Po 15 dniach nasze błagalne wołania zamieniły się w dziękczynienie. Wyzdrowienie zaś było zupełne.

Ileż innych boleści zamieniła, Marja, nasza Matka Niepokalana w radość. Wszędzie ,gdzie przed obraz Tej drogiej Matki garną się Jej wierne dziatki, nietylko niknie fizyczny ból, ale i dusza odżywa wiarą i miłością. *Józefa M..., Dziecko Marji.*



Poczęcie archanielskiej pieśni

Już ciemne, szare mroki długich nocy zimowych ustąpiły miejsca różowym świtom młodocianej wiosny, która swym figlarnym uśmiechem napełniała serca nadzieją lepszej przyszłości przypominając, że Bóg najlepszy Ojciec czuwa nad swemi dziećmi i nie da im zginąć wśród ciemnej, zimowej nocy zwątpień i smutku.

Blaski złotego świtu, roześmianego w tęczowe kolory, wciskały się wszędzie i budziły ze snu zimowego ziemię, oblewając ją światłem różowej jutrzenki. Złociły szczyty wzgórz, wciskały się w doliny i wywoływały swym słonecznym uśmiechem, pierwsze zwiastuny wczesnej wiosny, śnieżyczki, pierwiosnki i owe skromne o cudnej woni fjołki. Czyste balsamiczne powietrze, niosło swe rajskie oddechy tam od boru, a na jego falach płynęły odgłosy cudnej ptaszęcej muzyki.

Tam kos przytulony do drzewa wywodził swe wdzięczne trele; tu nad polami wraz z zapachem świeżej skiby unosił się dźwięk piosnki szarego skowronka. Jasny promień wiosenny oblewał swem światłem góry i lasy, chaty i sioła a ziemia dotąd ciemna i szara napełniała się światłem i wonią jakby świątynia przygotowana na przyjście Boga Żywego. I dalej jeszcze szedł promyk wiosenny...

Oto w szarej pomroce dusz zaświecił i zbudził tęsknotę za tem co wielkie i wzniosłe i święte; za sprawiedliwością i miłością, za światłem i ciepłem, które zimą nieprawości z dusz wydaliła. I popłynęły ku górze tęskne błagania ,,Spuśćcie rosę niebiosa..." A płynęły silniej i goręcej z tego miejsca, gdzie wiosna wabiła w całej pełni; gdzie obok fjołków rozkwitły ogniste tulipany, gdzie słowik swą cudną pieśnią budził w duszach tęsknotę za Bogiem, gdzie wśród kwiatów dusz ludzkich zakwitła cudna Lilja niepokalanej białości i woni.

I ten domek oblało światło wiosennych promieni; w tych oknach zadrgało blaskami tęczy, stąd uniosły się wonie modlitwy i pragnień gorących ku niebu, a stamtąd na złotym wiosennym promyku, zstąpił posłaniec Boży, niebo połączyło swe głosy z tęskną pieśnią ziemi i poczęła się owa pieśń archanielska ,,Zdrowaś Marjo!"

Ave — bądź pozdrowiona! z niebieskich szczytów spojrzał Pan na ludzkość znękaną i wysłuchał prośby stęsknionych, a Ty o Marjo Kwiecie ziemi, Liljo nad liljami, ściągnęłaś na się Jego boskie wejrzenie, bo w Twej piękności upodobał sobie, boś łaski pełna, Błogosławiona... Oto poczniesz i porodzisz Syna... Duch św. to sprawi"... Skłoniła Lilja boża swój czysty kielich ku biednej ziemi, z którego popłynęła przecudna woń pokory i zupełnego oddania. ,,Oto ja służebnica Pańska". I zapuszczając wzrok duszy w bezbrzeżną dal dziejów Odkupienia ludzkości woła: ,,Odtąd błogosławioną zwać Cię będą wszystkie narody"... Błogosławioną dziś i nazajutrz i po wszystkie dni. Błogosławioną jak daleki i szeroki wszechświat cały, bo już w tej chwili słychać odgłosy dzwonów rozbrzmiewających po całej ziemi w poświcie zorzy porannej i przy blaskach wieczornych zachodu, owo cudowne pozdrowienie Archanioła poczęte w tęczowych promieniach wiosny ,,Zdrowaś Marja"!

Szarotka.

OD REDAKCJI.

Do marcowego numeru Rocznika Marjańskiego dołączamy czeki na nasze konto 404.450, oraz nadto przekazy rozrachunkowe. Bardzo usilnie prosimy wszystkich Szan. Abonentów o łaskawe użyczenie nam Swojej pomocy. Nie zwlekajmy z pełnieniem dobrej woli, ale spiesznie poślijmy w miarę możności czyto abonament za Rocznik Marjański czy też ofiarę za Kalendarz Cudownego Medalika. Czeki rozrachunkowe mają przynieść ofiarę na misje w Chinach. Przeto ochotnem sercem przekażmy w miarę sił naszych czy jednego, czy też dwa, czy trzy lub więcej złotych na cele tak wzniosłe i szlachetne.

Wszystkich naszych ofiarodawców polecamy w miesiącu marcu szczególniejszej opiece Św. Józefa, który orędownictwem Swojem dopomoże nam wszystkim w naszej ciężkiej doli. Serdecznem Bóg zapłać, dziękujemy za każdą i najmniejszą pomoc! X. Redaktor.



X. Dr. Józef Gaworzewski C. M.

Siostry Miłosierdzia w Polsce

Po przeniesieniu domu centralnego do Chełmna i pozostawieniu S. Studzińskiej w Poznaniu, została zamianowaną na czas krótki wizytatorką S. Teresa Ostrowska. Kiedy jednak w r. 1863 O. Etienne przyjechał na 3 dni do Chełmna, zamianował na ten sam urząd S. Balbinę Hanke (1863—1894). Prowincja za jej rządów wzrosła znacznie, liczyła bowiem 27 domów i 231 sióstr. Za walki kulturalnej zamknięto jednak 11 domów a zgórą 50 Sióstr musiało opuścić prowincję Chełmińską i szukać schronienia w domach innych prowincyj.

Po śmierci S. Hanke zostaje wizytatorką S. Bronisława Giersberg (1894—1920). Nowa wizytatorka poczyniła energiczne kroki u rządu pruskiego o otwarcie Seminarjum nowicjatu). Starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem w r. 1895. Przeprowadzono potem duże przekształcenia w Domu centralnym: buduje od frontu dom dla rezydentek im. św. Józefa (1905), dom chorych im. św. Wincentego i pralnię (1913), dom mieszkalny na Kępie, który stanowi dom filjalny oraz dom dla zakaźnie chorych w r. 1914. Za jej czasów wyjeżdżają pierwsze Siostry do Brazylji do pracy nad polskimi emigrantami (r. 1904). Prowincja znacznie wzrasta, bo liczy 38 domów, a Sióstr 502.

W r. 1920 po śmierci S. Giersberg sprawuje urząd wizytatorki S. Józefa Prądzyńska (1920—1924), prawnuczka znanego generała z powstania z r. 1831. Danem jej było sprawować swój urząd już w wolnej Polsce. Zaczyna się wielki rozwój prowincji, zewsząd proszą o Siostry. Aby zaradzić jaknajprędzej potrzebom prowincji, zakłada w Poznaniu u św. Józefa „aspirat“ Sióstr, gdzie kandydatki zgłaszające się do Zgromadzenia, mogą się przygotować do przyszłych swych obowiązków. Otworzone zostały różne kursy z pielęgniarstwa, aptekarstwa, seminaryjne i ochroniarskie. Czteroletnia owocna praca S. Wizytatorki wydała błogie owoce i położyla fundament pod pełną nadziei przyszłość prowincji.

Po tej nagłej a przedwczesnej śmierci, objęła rządy prowincji S. Aniela Przysiecka i sprawuje je dotychczas, kontynuując z dużem powodzeniem i widocznem błogosławieństwem Bożem dzieła prowincji.

Jak przedstawia się obecnie stan liczebny prowincji Chełmińskiej? Wszystkich domów liczy prowincja 56; oprócz tego 13 w Brazylji. Sióstr liczy prowincja 680, a nadto 68 w Brazylji.

Na domy w kraju składa się 16 szpitali administracyjnych, 3 szpitale należące do Kurji biskupiej, 7 szpitali stanowiących własność Zgromadzenia, przytułków dla starców i nieuleczalnych 7 jest fundacyjnych, 7 stanowi własność Zgromadzenia Sióstr.

Sierocińce prowadzą też Siostry, z których 4 należą do różnych miast względnie parafij, a 7 jest własnością SS. Miłosierdzia.

Żłóbki, 4 są miejskie, a 3 należą do Zgrom. Sióstr Miłosierdzia.

Ochronek prowadzą Siostry razem 39, z tych jedne są utrzymywane

przez parafje, inne przez różne miasta, jeszcze inne przez instytucje rządowe np. kolej, a wreszcie takie, na których utrzymanie łoży samo Zgrom. Sióstr Miłosierdzia.

Bardzo rozwinięte jest w tej prowincji odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach. W samym Poznaniu użytych jest do tego dzieła 13 Sióstr, w Bydgoszczy 3 Siostry, w Inowrocławiu 2, w Król. Hucie 5. nadto jeszcze 20 Sióstr jest przeznaczonych do spełniania tych obowiązków po różnych miejscowościach.

Do prowincji Chełmińskiej należy jako Wiceprowincja, a niebawem mająca zostać samodzielną prowincją Sióstr Miłosierdzia w stanie Parana w Brazyli[1]).

Pierwsze Siostry polki wyjechały tam w r. 1904 i założyły pierwszy dom w Abranches.

Obecnie posiadają Siostry 13 domów, a mianowicie: trzy w Kurytybie, Abranches, Araukarja, Itayopols, Prudentopolis, Rio Claro, S. Matheus, Thomas Coelho, Iubituva, Iraty, Ivahy.

W domach tych prowadzą Siostry szkoły, internaty, szwalnie, ambulatorja, szpitale itp. Młodzież żeńska pozaszkolna grupuje się przeważnie w Stowarzyszeniach Dzieci Marji.

W r. 1927 otwarły Siostry Miłosierdzia seminarjum (nowicjat) dla powołań rekrutujących się z tamtejszej ludności.

Centrum tej pracy Sióstr polskich w Paranie stanowi Dom nowy centralny w Kurytybie, który został świeżo wybudowany i uroczyście dnia 28 listopada 1933 r. poświęcony przez Abpa Kurytyby Bragę.

Na czele nowotworzącej się prowincji stoi S. Ludwiak Olsztyńska.

Oprócz wyprawy Sióstr Miłosierdzia poza oceany na Zachód i utworzenia nowej polskiej prowincji w Brazylji w stanie Parana, inne Siostry z Prow. Warszawskiej udały się w r. 1931 na daleki Wschód i założyły w Chinach, w miejscowości Shuntehfu misyjną placówkę Polskich Sióstr Miłosierdzia, która się pomyślnie rozwija.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się historja Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w poszczególnych trzech istniejących prowincjach w Polsce. Okazuje się z tego, że Siostry posiadają łącznie 223 domy, w których pracuje 2460 Sióstr. Pracują one w 104 szpitalach, utrzymują 20 przeszło przytułków dla starców i nieuleczalnych. Sierocińców prowadzą 47, szkół publicznych lub z prawem publiczności 11, ochronek, żłóbków i przedszkoli łącznie 84. Jestto na szeroką skalę zakrojona akcja charytatywna, obejmująca chorych, kaleki, nieuleczalnych, dzieci w wieku niemowlęcym oraz późniejszym. Trudno nawet byłoby cyfrowo oznaczyć jak szeroko promieniuje ta praca i jak błogie wywiera skutki w społeczeństwie. W uroczystości trzechsetlecia tego Zgromadzenia życzyć należy, aby jego dzieła coraz więcej się umacniały dla dobra ubogich i wydziedziczonych z dóbr tego świata. Oby się spełniło w całej rozciągłości to, co pisał św. Wincenty a Paulo dnia 3 marca 1660 r. do S. Maturyny Guerin[2]):

„Bóg powołał Siostry Miłosierdzia, on także je utrzyma, nigdy bowiem nie niszczy dzieła, które powołał do bytu; udoskonala je tylko ustawicznie i jeżeli Siostry mocno trwać będą w powołaniu i wiernie spełniać jego obowiązki, będzie im zawsze błogosławił tak w życiu ich osobistem jakoteż i w dziełach charytatywnych".



Chwała św. Ludwiki de Marillac

Dnia 3 listopada w kościele przy szpitalu św. Łazarza rozpoczęła się uroczystość ku czci św. Ludwiki de Marillac. Już długi czas przed świętem trwały przygotowania, aby kościół przystroić jaknajwspanialej na uroczystość. Dzieci Marji zbierały się wieczorami i przy wtórze pobożnych pieśni i modlitw wiły wieńce z zieleni, które miały przystroić świątynię. Jakgdyby na pamiątkę wielkiej dobroci św. Ludwika dla chorych, postanowiły Siostry Miłosierdzia uprzyjemnić ten dzień biednym chorym, dając im w dniu tym posiłki i przysmaki, których w zwykłem pożywieniu nie mają.

Wieczorem dnia 3 listopada, kościół zajaśniał mnóstwem świateł, napełnił się wonią kwiecia i zieleni, a z wysoka umieszczonego obrazu zdawała się unosić ku niebu, świetlana postać Świętej do Boga, aby od Niego przynieść pociechę i radość zebranym u Jej stóp. Nastrój spotęgował się jeszcze bardziej, gdy rozległy się dźwięki nieszporów i gdy z ambony kościelnej zabrzmiał głos Czcigodnego Kaznodziei, który pięknemi słowami przejął wszystkich czcią dla św. Ludwiki, przesuwając przed oczyma słuchaczy zwykłe koleje szarego życia i na jego tle jasną i pełną poświęcenia postać Świętej.

Następnego dnia już od wczesnego rana odbywały się Msze św., na których bardzo licznie zebrali się chorzy. Dużo z pomiędzy nich było takich, którzy obecni byli w kościele przez wszystkie Msze św. jak również i przez sumę. Podczas Wotywy licznie zebrani chorzy śpiewali poprzednio przygotowane pieśni, kładąc u stóp św. Ludwiki swoje bóle i cierpienie, na które Ona może być pocieszycielką. Cały ranek rozbrzmiewał kościół śpiewami ku czci Świętej, ażeby złączyć serca w podniosłym hołdzie podczas uroczystej sumy i znowu postać św. Ludwiki stanęła przed oczyma słuchaczy podczas kazania Czcigodnego ks. Dyrektora SS. Miłosierdzia, Gaworzeskiego, który przedstawił całe jej życie pełne poświęceń i miłości dla najbiedniejszych ,chorych i opuszczonych.

Uroczystość została zakończona nieszporami z dziękczynnem „Te Deum", odśpiewanemi na głosy przez kleryków XX. Misjonarzy. Wśród świateł i śpiewu, poprzez nawy kościelne podążyła procesja z Najświętszym Sakramentem. Na jej czele szły Dzieci Marji w bieli ze swoim sztandarem, a za niemi Siostry Miłosierdzia, wierne córki Wielkiej Założycielki z całego Krakowa. Wszyscy, którzy uczestniczyli w uroczystem święcie, odeszli z ogromnem wrażeniem w sercach, z prawdziwą czcią i miłością dla Wielkiej Świętej i modlitwą na ustach, Św. Ludwiko, módl się za nami!".

Dziecko Marji
ze Stow. Dzieci Marji przy Szpitalu
Św. Łazarza.



Z życia i działalności Dzieci Marji

Z przemówienia na Akademji Przew. Ks. Dyrektora, ks. Br. Niemkiewicza z okazji 15-ej rocznicy założenia Stowarzyszenia Dzieci Marji przy kośc. św. Krzyża w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Dom Stowarzyszenia Dzieci Marji.

Brak własnego lokalu i tułaczka z miejsca na miejsce fatalnie odbijały się w życiu Stowarzyszenia. Już w zaraniu Stowarzyszenia ś.p. ks. Tyczkowski rzucił hasło wybudowania domu Stowarzyszenia. Brak decyzji, okropne warunki finansowe, z dnia na dzień dewaluujące wartość pieniądza, a przedewszystkiem choroba uciążliwa i śmierć ks. Tyczkowskiego, — sprawiły to, że budowę odkładano. Gdy jednak warunki ułożyły się tak, że dalej zwlekać nie można było, zdecydowano się na ostateczny i zbyt ryzykowny krok budowania domu bez pieniędzy.

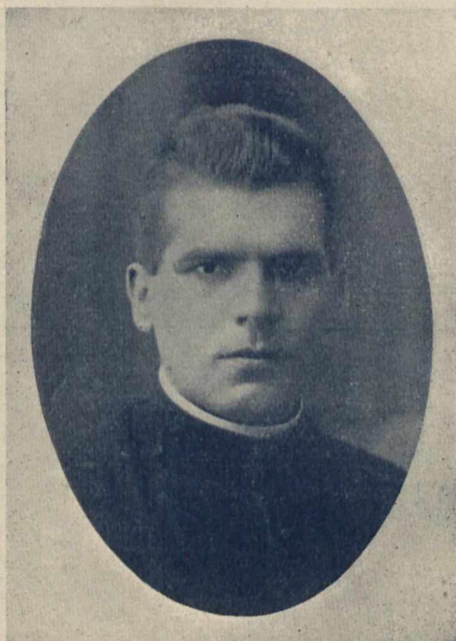
Było to w rok prawie po śmierci ś. p. ks. Tyczkowskiego. Na ogólnem zebraniu we wrześniu zapadła jednomyślna decyzja: budować. Niestety poza 3.000 zł., złożonemi na książeczkę B.G.K., oraz kilkuset zł., znajdującemi się w kasie Stowarzyszenia, żadnych funduszów nie było. Członkinie ofiarne poczęły wnosić swoje skromne, ciężko zapracowane oszczędności. W krótkim czasie było już kilkanaście tysięcy. Przyszła nieszczęsna, która dla dzieła naszego stała się szczęsną, deruta złotego. Trzeba było szybko decydować, by chronić się od zatraty funduszu. Postanowiono zakupić teren pod budowę.

Po poszukiwaniach zdecydowano się na kupno placu stosunkowo niedużego, przeszło 2.000 łokci kw., stanowiącego prawie połowę realności niejakiego p. Kazimierza Śliwińskiego, inżyniera, mieszczącej się na Powiślu, — przy ul. Radna 14. Na terenie we formie prawie kwadratu (24.44 m. 25 m.) mieściła się murowana, jednopiętrowa, waląca się rudera i szopa z drzewa. Dnia 24 grudnia 1925 r. ks. superjor Józef Krause, na mocy pełnomoctwa ks. Wizytatora Józefa Kryski, podpisał w kancelarji rejenta Puchalskiego (Miodowa 6). kontrakt kupna-sprzedaży realności za 38.760 zł. 70 gr. Jakkolwiek całkowite pokrycie kupna dało Stowarzyszenie Dzieci Marji, to jednakowoż prawnym właścicielem hipotecznym zostało Zgrom. Ks.Ks. Misjonarzy, Prowincji Pol.

Dlaczego tak się stało? Pomijając różne inne powody trzeba pamiętać, że Stowarzyszenie Dzieci Marji, jako takie, wówczas nie mające jeszcze aktu formalnego erekcji, (dopiero dnia 1 października 1934 r. O. Generał

Zgromadz. Ks.Ks. Misjonarzy, ks. Souvay wydał formalny Dyplom Stowarzyszenia Dzieci Marji Niepokalanej, a J. Em. ks. kardynał Alex. Kakowski akt ten jako arcybiskup-ordynarjusz podpisał, nie było władne do ważnego, pod względem prawnym aktu kupna, a zarazem niezdolne posiadania majątku. — Niezależnie od tego rozchodziło się o uzyskanie pozyczki z B. G. Kr., potrzebnej do prowadzenia budowy domu Stow. Dzieci Marji, — której samo Stowarzyszenie zapewne nigdyby uzyskać nie mogło.

Stowarzyszenie darząc Zgrom. Ks.Ks. Misjonarzy ogromnem zaufaniem, powierzając mu bez żadnego aktu rejentalnego, fundusze i ty-



X. Bronisław Niemkiewicz — Dyrektor Dzieci Marji

tuł własności w hipotece, zyskało ogromnie, bo umożliwiło Zgromadzeniu Ks.Ks. Misjonarzy wybudować dla celów swego Stowarzyszenia swój dom. Koszta kupna, a także i inne z tem związane, a w szczególności kancelarja rejenta, geometry miejskiego p. Grzelińskiego, za sporządzenie planu do księgi hipotecznej, oraz adwokata i p. Karola Epsteina, za przeprowadzenie aktu kupna-sprzedaży regulowano ratami.

Teraz trzeba było krzątać się około zbierania funduszów na budowę. Panu Edwardowi Kosińskiemu, młodemu ale zdolnemu technikowi-architektowi budowlanemu przy pomocy p. inżyniera-architekta p. Miecz. Rzepeckiego polecono sporządzić szkice, plany, oraz kosztorysy budowy, za wynagrodzeniem 4 procent od ogółu kosztorysu; roboty murarskie i ciesielskie powierzono p. Jakóbowi Wisłowskiemu, majstrowi cechowemu; betoniarskie p. inż. Machajskiemu, stolarskie p. Józefowi Karwatowiczowi,

majstrowi stolarskiemu; szklarskie f-mie Bajtel, a blacharskie p. Romualdowi Dąbrowskiemu.

Z wiosną, w kwietniu 1926 r. przystąpili robotnicy do burzenia rudery, znajdującej się na terenie, której rozbiórka pozwoliła zebrać z górą 10.000 cegieł, zużytych do fundamentów. 6-go czy 7-go maja ks. dyrektor położył pierwszą cegłę pod fundament, w narożniku północno-wschodnim. Dzięki łaskawej życzliwości p. naczelnika Wydziału Budowlanego Magistratu miasta Warszawy, a później prezydenta miasta, p. inż. Z. Słomińskiego, z górą 1.200 m^3 ziemi pod piwnicę, wywieziono na koszt Magistratu.

Niezmordowanym i nieocenionym pracownikiem przy początkach budowania, jak i przy dalszej pracy był ks. Ludwik Pitlok, Misjonarz. — Mury, wyszedłszy z fundamentów, rosły tak, że w sierpniu, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, ks. superjor Józef Krause poświęcił uroczyście kamień węgielny w narożniku południowo-zachodnim. Wmurowano specjalną szkatułkę, z kartką pergaminową, z odpowiednim aktem erekcyjnym, podpisanym przez znakomitszych gości. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. superjor Krause.

Jakkolwiek ofiary i składki Stowarzyszonych we formie tymczasowych bezprocentowych pożyczek napływały, by nie zwalniać tempa budowy, trzeba było zaciągnąć jakąś pożyczkę. Po długich staraniach Bank Gosp. Kraj. dzięki życzliwemu poparciu p. prezydenta miasta Słomińskiego, z ramienia Komitetu Rozbudowy Miasta oraz p. Mieczysława Szenka, dyrektora B.G.K., pożyczka doszła do skutku, a mianowicie: Bank Gosp. Kraj. najpierw z własnych funduszów, przy 9 proc., a później 11 proc. sumę 10.000 zł. i 15.000., zł., a później z funduszów Rozbudowy Miasta, przydzielił kredyt do łącznej wysokości 202.000 zł., wliczając w to 25.000 zł. z funduszów własnych. Mury rosły szybko, bo już w październiku, w murach sali, rozumie się nieotynkowanych jeszcze i bez okiem sufitowych, odbywały się zebrania a nawet imprezy sceniczne. W listopadzie i w grudniu założono wiązanie dachowe i pokryto je blachą cynkową.

Pod koniec 1926 r. stanął więc w surowym stanie budynek. Z wiosną następnego roku, firma Rybka i Klukowski zainstalowali przewody elektryczne, firma Trechciński zaprowadzili instalację wodociągową i kanalizacyjną, firma Rodłowski i Sztos centralne ogrzewanie: wodne na pokoje mieszkalne i parowe na salę i pralnię, S-ka Gagatnicki, Modelski założyła w obydwu klatkach betonowe schody marmurowe, Józef Karwatowicz wykonał stolarszczyznę, Franciszek Potocki położył posadzkę dębową, Jakób Wisłowski poprowadził roboty mularskie, tynkarskie i sztukaterskie, a malarskie — sposobem gospodarczym p. Widera.

6. października 1927 r. w całej swej krasie i okazałości, stanął Dom Stowarzyszenia przy ul. Radna 14, oddany przez budowę do użytku Stowarzyszenia, p. n. **Dom Stowarzyszenia Dzieci Marji w Warszawie.**

O godz. 6-tej wieczorem J. Em. ks. kard. Kakowski w asystencji ks. Wizytatora Józefa Kryski i bardzo licznie zebranego duchowieństwa świeckiego, zakonnego i Zgromadzenia Ks.Ks. Misjonarzy, oraz w obecności prezydenta miasta, p. inż. Z. Słomińskiego, wice-prez. miasta p. Dr. Wilczyńskiego, naczelnika Wydz. Opieki Społ. p. Dobraczyńskiego i bardzo

wielu znakomitych gości i przyjaciół Stowarzyszenia, dokonał aktu poświęcenia i uroczystego otwarcia. C. d. n.

Śliwice.

Dzień 8-go grudnia b. r., był dla nas dniem bardzo uroczystym i wzniosłym, w życiu naszego stowarzyszenia. W dniu tym, odbyło się przyjęcie do Kongregacji nowych członkiń.

Pomimo pochmurnego i szarego dnia, zebrały się wszystkie kongregasistki w kościele; tu u stóp Niepokalanej, szepczą gorące słowa modlitwy i składają w Najśw. Jej ręce, swe troski, bóle i cierpienia. Uroczystość rozpoczęto Mszą św., podczas której śpiewał chór „Dzieci Marji". Kazanie w pięknych i wzruszających słowach, wygłosił Czcig. nasz Ks. Dyr. Eryk Deskowski. Przygotowane już poprzednio, spowiedzia św. i trzydniowemi rekolekcjami z modlitwami jubileuszowymi, których nam udzielał niestrudzenie Czcig. Ks. Dyrektor. — przystąpiłyśmy do wspólnej Komunji św. Dusza zaś każdej z nas była tak szczęśliwa, a ziarno słowa Bożego, rzucone do nas z ambony, nie zostało bez echa.

Po południu, o godz. 2-giej, zgromadziłyśmy się znowu wszystkie razem przed grotą Matki Boskiej z Lourdes, aby stamtąd w uroczystej procesji, przy dźwiękach orkiestry i z pieśnią na ustach „Serdeczna Matko", wprowadzić nowicjuszki do pięknie ubranego i żarzącego się od świateł i kwiatów — kościoła. Tu w przepięknych i serdecznych słowach, powitał je Czcig. Ks. Dyr. wskazując na Matkę Boską Niepokalaną jako ideał każdego człowieka, każdej Kongreganistki. Poczem nastąpił akt ślubowania. Przyjętych do Kongregacji zostało 22 i 30 dziewczęta, jako aspirantki. W czasie przyjmowania odśpiewał chór „Dzieci Marji" hymn: „Królowej Swej". Potem odbyły się uroczyste nieszpory, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Po nieszporach udano się na salę, gdzie podejmowano nowoprzyjęte wspólną kawą. Wieczorem zaś, o godz. 7-mej, odegrano przedstawienie teatralne p. t.: „Zwycięstwo miłości", sztuczka relig. w 3 aktach, na które składały się jeszcze inne urozmaicenia, jak: „W krainie baśni", fantazja scenniczna w 3 odsł., komedja, monologi, śpiewy, deklamacje i żywy obraz. Czysty zysk, przeznaczono na sprawienie nowego sztandaru. Całość wypadła znakomicie, o czem świadczyła brawura oklasków. W antraktach przygrywała orkiestra K. S. M.

Uroczystość ta długo pozostanie nam w pamięci i będzie bodźcem do dalszej pracy.

Nakoniec ,składamy naszemu Czcig. Ks. Dyr. szczere podziękowanie za poniesione trudy i serdeczną opieęk, z jakiemi pracuje nad naszem Stowarzyszeniem.

Oby Marja, Królowa Dziewic zawsze prowadziła nas wśród nieszczęść i burz życia, do niebieskich bram!

Ludwika Glauerówna, sekretarka.



Łaski z rąk Niepokalanej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czytałam kiedyś w Roczniku Marjańskim o łasce, jakiej doznało pewne dziecko Marji, za przyczyną ś. p. Ojca Kaspra Słomińskiego, który był dyrektorem Dzieci Marji. Otóż i ja teraz byłam w położeniu bardzo ciężkiem, niedawno przybyłam do Polski jako więzień polityczny z więzienia bolszewickiego, a nie mając bliższych krewnych, potrzebowałam poparcia u jednego wpływowego człowieka, od tego zależała kwestja mego bytu i dostania jakiejś pracy. Udałam się więc do niego i zaznajomiłam się z jego żoną, gdyż kobieta z kobietą zawsze łatwiej się porozumie. Jednakże doznałam chłodnego przyjęcia i nawet powiedziano mi niedwuznacznie, żebym nie dokuczała. Z płaczem udałam się do kościoła i w tym czasie dostał się w moje ręce numer Rocznika, w którym właśnie wyczytałam o łasce doznanej za pośrednictwem O. Kaspra. Rozpoczęłam nowennę do Niego i potem zebrawszy się na odwagę, znów poszłam do tej pani. Przyjęła mię bardzo mile i mąż jej był też nadzwyczaj uprzejmy dla mnie. Składam więc serdeczne podziękowanie Panience Najświętszej, O. Kasprowi, a mam nadzieję, że i nadal O. Kasper nie opuści mię i uprosi u Dzieciątka Jezus, że wspomniane małżeństwo zaopiekuje się mną i nie odtrąci od siebie. Proszę ogłosić moje podziękowanie, nie wymieniając tylko ani mego nazwiska, ani miejscowości, gdzie się znajduję. *S. S.*

Za cudowne przerwanie ataków grożącej utratą życia choroby Matce Najświętszej i Niepokalanej Cudownego Medalika i Najświętszemu Sercu Jezusowemu u Ich stóp składam w pokorze podziękowanie, z prośbą o łaskę opieki nade mną i mymi najdroższymi. Ofiarę 10 zł. załączam. *Marja K. Kraków.*

Wywiązując się z obietnicy uczynionej Matce Najśw. Niep. Poczętej od Cudownego Medala, składam publiczne, z głębi serca podziękowanie za wysłuchanie prośby.

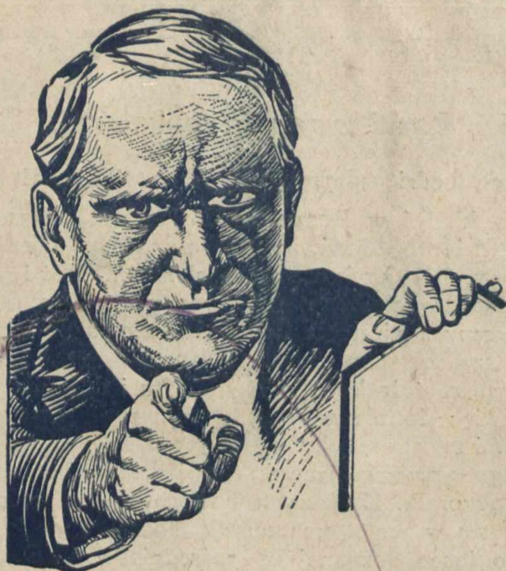
Ofiara 5 zł. *Dziecko Marji z Gniezna.*

Dziękujemy Matce Boskiej z Lourd za odzyskane zdrowie ócz. Po użyciu cudownej wody z Lourd znikła ropa, która stale się tworzyła. Lekarz radził operację oka, lekarstwa nic nie pomogły. Pomoc Matki Najśw. była najskuteczniejsza nad wszystko.

Czcicielka Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej.

Redaktor X. Pius Pawellek. Misjonarz.

Za zezwoleniem władzy duchownej.



Jesteś Dzieckiem Marji! a czy wspierasz Rocznik Marjański? Czy czytasz to piękne pismo, poświęcone Marji, Królowej Cudownego Medalika? Czy wspierasz wysiłki X. Redaktora, który w tem piśmie prowadzi duszę twoją na drogi prawdziwej, chrześcijańskiej pobożności? Bądź wierną czytelniczką, tego głosu twej Niepokalanej Matki w niebie. Rozszerzaj to pismo, bo to organ poświęcony sprawie Bożej! Zaofiaruj cośkolwiek dla jego ostania się w tych ciężkich czasach! Marja Niepokalana wszystko ci hojnie wynagrodzi.

Od Redakcji.

Oignies: artykuł bardzo przydatny umieścimy w następnym numerze. — Rabka: artykuł i fotografja znajdą miejsce w kwietniu. Prosimy o cierpliwość. Bardzo prosimy o łaskawe podawanie nam adresów nowych abonentów.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

